

Od Administracji.

Z numerem dzisiejszym kończymy **II-gi** kwartał dziewiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do **6 lipca** prenumeraty nie nadesła, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę z **Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracji** naszego pisma: **Kraków XV., Nowowiejska 83**; prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.

Do końca roku 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie. przy ul. Dunajewskiego 1. parter

Kronika tygodniowa.

Prawdopodobnie św. Medard, przeczytawszy ostatnią kronikę tygodniową, ulitował się nad nami, zawarły się bowiem upusty niebieskie i zamiast deszczu mamy prawdziwie kanikularne gorąco. Przekonujemy się jednak, że każdy człowiek, choćby nawet najporządniejszy, jest przecież wiecznie niezadowolony ze swego losu, jak pierwszy lepszy z Ukraińców, który, zdobywając coraz to nowe koncesye, narzeka przecież ciągle, że dzieje mu się krzywda, wołająca do niebios o pomstę.

Mieliśmy deszcze, wzdychaliśmy do pogody, dziś, gdy przygrzewa nam słońce, przeklinamy tego, kto wynalazł upały i rozglądamy się po horyzoncie, czy przypadkiem nie można się spodziewać orzeźwiającego deszczu.

Choć właściwie, prawdę powiedziawszy, pogoda jest obecnie bardzo pożądana, gdyż niema chyba w całym Krakowie kamienicy, z którejby bodaj jedna rodziny nie wybierała się na świeże powietrze, bo to jest wskazane przez higienę, a my staramy się żyć wedle jej zasad i należy do dobrego tonu.

Rozpoczyna się znów sezon ogórkowy, (choć ogórki są jeszcze bardzo drogie) i piękne dni dla słomianych wdowców, którzy nic sobie nie robiąc z gorąca, zdala od swych połowic obiecują sobie bodaj dwa miesiące spokojnego żywota, przerywanego chyba alarmującymi listami z willegiatury: **Mężu! Przysyłaj pieniądze!**

W tym czasie i dziennikarze są zazwyczaj w ciężkiej opresyi i rozpoczynają mozolne polowania na kaczki i węże morskie, obecnie o tyle się sytuacja poprawiła, że materiału do pisania nie brakuje, owszem, jest go nawet za dużo.

Dwa tygodnie temu zajmowaliśmy się żywo kwestyą, ustąpienia marszałka Badeniego i wyścigami Klubu jazdy panów, w których zwycięzca miał objąć rządy nad krajową autonomią. Mianowa-

nia do biegu były wcale liczne, mówiono o księciu Lubomirskim, hr. Tarnowskim, Abrahamowiczu, a nawet prezydencie Leu, tymczasem zupełnie niespodzianie znalazła się laska marszałkowska w rękach hr. Gołuchowskiego, o którym wiemy tylko tyle, że jest synem byłego namiestnika, należy do grupy Podolaków i ma bardzo słaby wzrok i słuch.

Najwięcej wrzawy zrobiła kandydatura Abrahamowicza, którego popierał namiestnik Bobrzyński, a zwalczały wszystkie stronnictwa polskie, w szczególności zaś Rusini i ich przyjaciele Breiter i Reizes.

Ostatecznie zgodzono się z biedą na Gołuchowskiego, Ukraina jednak jest zdania, że stała jej się krzywda, gdyż raz już marszałkiem we Lwowie powinien zostać któryś z jej politycznych synów, choćby nawet Tymko Staruch lub jakiś inny Sodomora. Hrabia Gołuchowski już z tego powodu nie nadaje się na to stanowisko, iż nie będzie się mógł delectować muzykalno-wokalną obstrukcją, jaką obiecują nam urządzić nasi bracia stryjeczni.

Równocześnie nadeszły wiadomości o awanturach węgierskich, zgniecionych brutalnie żelazną ręką hr. Tiszy, a punkt ciężkości przeniósł się z Budapesztu do Wiednia, gdzie miano rozpocząć obrady nad ustawą wojskową.

I teraz spotkała nas niespodzianka.

Ponieważ Rusini oświadczyli, że rozpoczną stanowczo obstrukcję, a rząd otrzymał *Wink von oben*, że ustawa wojskowa musi być za każdą cenę jeszcze przed feryami wakacyjnymi przeprowadzona, postanowił baron Heinold, zastępujący chorego hr. Stürgkha, ugłaskać ryczącego lwa i wystarał się o orędzie cesarskie do narodu ukraińskiego.

Stało się to bez wiedzy ministra Długosza i Zaleskiego, nie zawiadomiono o tem wcale Koła Polskiego, choć bar. Heinold tłumaczył się potem, że szukał prezesa, ale go nie znalazł.

Zerwała się burza, Koło Polskie, czując się dotkliwie obrażone postanowiło zażądać satysfakcji i to pod postacią ustąpienia Heinolda, któremu jednak pospieszyli z pomocą Niemcy i Czesi, tak, że nasza parlamentarna reprezentacja znalazła się zupełnie odosobnioną i po prostu zmuszoną do kapitulacji.

Aby jednak bodaj upozorować cofanie się honorowe, wystarał się Heinold o drugie orędzie, wystosowane tym razem do Polaków, a prezesa Koła wezwano na audyencję do monarchy, po której nasi politycy nabrali przekonania, iż otrzymali już pełną satysfakcję i niczego więcej nie pragną.

Odbywały się jedno po drugim poufne posiedzenia Koła, z których jednakowoż niemieckie pisma, jak n. p. *Neue Freie Presse*, miały jak najdokładniejsze sprawozdania, ostatecznie pokazało się, że nasi wielcy politycy właściwie prowadzić nie umieją i że słusznie należałoby im się niedostateczna nota z tego przedmiotu i to nawet bez możliwości poprawienia jej po wakacjach.

Narzekano swojego czasu na Bilińskiego, dziś widać, że wszyscy nasi politycy stanowczo doń nie dorosli i powinni by rozpocząć na nowo praktykę pod okiem jakiegoś doświadczonego majstra, który musiałby nie żałować pocięga, aby wpędzić im rozum do łepety.

Jednem słowem zrobiliśmy generalną klapę, kpią sobie też z nas niemieckie i czeskie pisma, a najbardziej Rusini, którzy spodziewają się, że w nagrodę swego postępowania otrzymają wreszcie ministra rodaka w osobie na razie bar. Wassilki z Bukowiny.

Pewien dowcipniś oświadczył, że Koło zażądało głowy Heinolda na srebrnej tacy, otrzymało jednak tylko samą tacę i to do tego wcale nie srebrną.

Bilans owych dni przedstawia się w ten sposób, że rubryka strat stanowczo przewyższa rubrykę korzyści.

Rusini zyskali przedewszystkiem silny środek agitacyjny przeciwko nam, natychmiast też po ogłoszeniu słów cesarza opublikowali je we wszystkich miejscowościach Galicyi i Wschodniej. Koło uchwaliło, że straciło zaufanie do bar. Heinolda i że zrywa z nim wszystkie stosunki, a tymczasem on zostaje. Widocznie straciło swą siłę i powagę, a przecież nie tak to dawne czasy, gdy było najsilniejszym klubem w Radzie Państwa, z którym musiały się liczyć nawet grubsze od Heinolda rybki.

Najważniejsze jednak, że orędzie cesarskie, wspominając o narodowości ukraińskiej, sankcjonuje ją tem samem i to właśnie uważają Rusini za największą swą zdobycz i kto wie, czy nie postaraią się w drodze urzędowej, by Galicya, bodaj tylko po San, nazywała się „Zachodnią Ukrainą“.

Na karcie plusów notują nasze pisma polityczne okoliczność, że rząd okazał swą słabość, skoro musiał szukać aż interwencji monarchy, powinniśmy się więc cieszyć, bo, choć mamy osłabione Koło, ale i rząd jest także słaby.

Dalej podnoszą wszyscy, iż przez cesarza uznana została zasada, iż w stosunkach polsko-ruskich w Galicyi bez nas nic Rusini nie dostaną. To uwalnia od targów i układów z każdym rządem, obecnie wystarczy się powołać tylko na słowa cesarza.

Tego rodzaju zapatrywania wydają mi się zbyt optymistycznymi, gdyż nawzajem i Rusini utrzymują, że Polacy bez ich zgody nie mogą się nawet i spodziewać żadnych ustępstw, ani przywilejów, jeśli ma być w kraju przestrzegana zasada równouprawnienia obu narodowości.

Co do trzeciego punktu, jaki ma być zapisanym na tej karcie, to pozwolę sobie przytoczyć własne słowa jednego z naszych menderów:

„Może nam przyszło trudno się przezwyciężyć, uczyniliśmy to jednak i wyszliśmy z dowodem, że jesteśmy stronnictwem państwowem, że nie utrudniłmy ani ustawy wojskowej, ani ugody czesko-niemieckiej, na której państwu zależy. Daliśmy dowód, że potrzeby państwa potrafimy nie tylko platonicznie uznać, ale także i wobec nich się ugiąć“.

Przyznam się szczerze, że ten ostatni *passus* zapisałbym raczej w rubryce strat, bo choć lojalność nasza jest znana, przecież zdarzało się czasem, że mieliśmy własne zdanie, z którym się liczone, obecnie zaś dajemy się pierwszemu lepszemu Heindoldowi za nos prowadzić i cieszymy się, gdy nam kto rzuci jakiś ochlap. W bujnej fantazyi wyobrażamy sobie, że to nielada zbobycz narodowa.

Ktoby tam zresztą kłopotał sobie głowę tem, co się dzieje we Wiedniu. Nas obchodzą bliższe sprawy, a nie możemy wcale narzekać, aby pod tym względem nie było różnorodności. Żadnego roku, nawet w rocznicę Grunwanldu, nie było tylu zjazdów, co obecnie. Wówczas była wprawdzie sroga mnogość ludu, ale w tym samym czasokresie, tego lata zjeżdżają do nas grupami, nie możemy więc wyjść z ciągłego podniecenia, spowodowanego okazywaniem w sali starego teatru staropolskiej gościnności. Mieliśmy więc wycieczkę ministerjalną z Wiednia, eksporterów zachodnio-austriackich, lekarzy rządowych, ministra Forstera, obecnie czekamy na arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, potem na esperantystów.

Każde z tych wiekopomnych zdarzeń połączone było z rautem, lub bankietem, wyprawionym kosztem Rady miejskiej. Jedno z nich miało dla nas wielkie znaczenie, to jest przyjazd arcyksięcia, dzięki jemu bowiem na gwałt przeprowadzono niektóre drogi do jakiegoś takiego porządku.

O co mieszkańcy kołotali bezskutecznie i prosili przez rok cały, nareszcie stało się i to w przeciągu dwu tygodni. Sądziłmy, że było to chyba niemożliwem do wykonania, skoro głos nasz był głosem wołającego na puszczy, przekonujemy się, że tak nie jest, bo, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nawet na Nowej Wsi (droga do Balic) gościniec zaczyna wyglądać po europejsku, a przydrożne rowy, kto wie, czy nie zostaną osuszone, chyba, że sprzeciwi się temu Towarzystwo opieki nad zabytkami, tak dbające o to, by Kraków nie stracił swej średniowiecznej patyny...

Przybory do podróży

torby, necesery, plety, koce,
Walizki po K 19.—, 20.—, 22.—, 24.—, 26.—
w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B,
róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.
Telefon 368

Można mieć tylko jedno zdanie o nadzwyczajnym skutku środków upiększających **Róży Schaffer**. Skutek ten jest nadzwyczajny i wprost budzi sensację. Ktokolwiek używa pudru, kremu i wody ravigante, mydła piękności i Konooru, ten — ręczymy za to — w zupełności pozostanie aż do późnej starości młodym i pięknym. **Róża Schaffer**, Wiedeń XIX., Hammerschmidtgasse 18.

